

Kombinacja Ślężańska

Zdolność sprawnego pokonania dystansu około 25km wraz z przewyższeniem wynoszącym blisko 2,5 tys. m w górę oraz w dół pozwoli na szybkie zdobycie co najmniej kilku alpejskich 4-tysięczników.

Ciężki temat

Plan szybkiego przejścia tej trasy chodził mi po głowie od jakiegoś czasu. Zostałem jednak zniechęcony w brutalny sposób, kiedy to w rozmowie ze świeżo poznaną osobą dowiedziałem się, że osoba ta niedawno zrobiła sobie podobny trening. Z tą różnicą, że kolega, z którym rozmawiałem nie wchodził na Ślężę, lecz na nią 3 razy wbiegł.

To już drugi raz, kiedy zostałem obdarty z poczucia wyjątkowości. I to jeszcze zanim się za inicjatywę zabrałem. Ostatnio w Alpach też zostałem sprowadzony na ziemię, planując szybkie wejścia w weekend na dwa 4-tysięczniki, a tymczasem inny kolega podczas tego samego wypadu zdobył oba jednego dnia. Jakby tego było mało, to jeszcze był to jego pierwszy w życiu wypad w Alpy. Był natomiast wcześniej na Waligórze (zimą!).

No i weź tu teraz odnajdź się w takiej rzeczywistości. A tu już dziennikarze powiadomieni, dzieci z kwiatami na szlaku czekają. A człowiek nagle widzi, że jest maciupki jednak i lepiej, żeby nie kozaczył za bardzo bo po uszach dostanie. Pokora, pokora i jeszcze raz pokora. Nigdzie się tego lepiej nie nauczysz jak w górach.

Którędy na Ślężę

Zatem pojechałem w niedzielę rano na przełęcz Tąpadła zamiast do kościoła. Ale jak to Pan Heschel powiedział: „Ja idąc modłę się nogami”.

O 6:26 ruszam na szlak a już o 6:55 cykam pierwsze zdjęcie pod krzyżem. Dosłownie w momencie wymarszu zmieniłem decyzję i postanowiłem podejść żółtym a zejść na koniec niebieskim szlakiem. Nie wiem czy to dobrze, bo nacierpiałem się co nie miara na tym drugim. Ale to potem.

Ze szczytu schodzę innym niebieskim, wpadam na czarną pętlę i dobijam do żółtego przy schronisku Pod Wieżycą. Tu widzę na znaku, że na szczyt jest 1,5h. Śmieję się z tego, bo czuję się świetnie i wiem, że mogę to skrócić 3-krotnie. Jeszcze mogę się śmiać, ale potem dostanę za swoje po głowie (pokora! łup!).

Szybko dobijam pod wspomniany już krzyż na górze i robię drugie zdjęcie. Teraz schodzę tym samym szlakiem, lecz przy wiacie odbijam na czerwony. I znów długie obejście czarnym do Rozdroża Holtei'a. Mija mnie ekipa biegaczy i rzucają tekstem: – Ej jak to jest, że ty idziesz a my biegniemy a poruszamy się z niemal taką samą prędkością?

Rzeczywiście do tej pory zachowuję średnie tempo ponad 6 km/h, więc niemal jak w truchcie. Ale od tego momentu robi się nieciekawie, bo kolano się odezwało. Usłyszałem w głowie coś w stylu „oj, człowieku, chcesz trasy takie robić a znów przestałeś ćwiczyć, chyba należy ci się kara”.

Na ostatnim już, krótkim podejściu czerwonym szlakiem na szczyt szły jakieś dziewczyny, więc udawałem, że wszystko ok i twardo pruć na górę. Popis skończył się tak, że ciągnąłem girę za sobą, bo odmówiła posłuszeństwa. Zejście niebieskim szlakiem to było paskudztwo. Naskakałem się po kamieniach jak koza z przetrąconym kulasem. O 11:12 jestem przy aucie. Koniec końców schodziłem ponad 1h, podczas gdy wejście na szczyt zajęło mi rano żółtym szlakiem jedynie 0,5h.



Tak przebiegała trasa

Dane z trasy i czynniki motywujące

Czas wg mapy: 8:30 h.

Mój czas: 4:46 h.

Dystans: 24,5 km.

Przewyższenie: 1451 m w górę i 1451 m w dół.

Dlaczego akurat taka trasa? Po pierwsze było to coś, z czym mogłem się uwinąć do południa a po drugie i ważniejsze: zdolność sprawnego pokonania dystansu około 25km wraz z przewyższeniem wynoszącym blisko 2,5 tys. m w górę oraz w dół pozwoli na szybkie zdobycie co najmniej kilku alpejskich 4-tysięczników.

Zatem dystans i czas zadowalający. Kwestia poradzenia sobie z przewyższeniem pozostaje jednak wciąż otwarta. Niestety trudno w Sudetach znaleźć górę, która pozwoliłaby na taki trening. A innych gór w Polsce nie znam.

Dziku



Na Ślęży